

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugićj
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

PIĄTEK 7 WRZEŚNIA

N^{ER} 5.

1838 Roku.

RYS HISTORJI M A L A R S T W A W GRECYJI I WE WŁOSZECH. (DOKOŃCZENIE.)

Szkołę Lombardzką czyli półno-
cno-włoską zaczął i wślawił *Antoni Corregio*; odznacza się ta szko-
ła niepospolitym wdziękiem, i
wielką umiejętnością cieniowania
i stapiania kolorów. Corregio nie-
wiadomo gdzie się uczył podobno
natura i serce jedynemi mistrza-
mi mu byli. Umysł jego łagodny,
tkliwość prawie niewieścia spra-
wiły: że obrał sobie *wdzięk* za
główny przedmiot prac swoich
tak jak *wyraz* Rafael. On zdaje
się że nie z głowy ale z serca pra-
cował, że dla niego malować
było to kochać; uczucie, tkli-
wość jest tłem prawie wszystkich
jego obrazów; wszystkie prawie
osoby które wystawił, albo ko-
chały, albo kochają albo są celem
kochania. Miotań namiętności
szukać w nim nie trzeba, igra-

szki aniołów i dzieci, niewinnęj
miłości pieśzczoły, zajmowały
na przemiany słodki pędzel jego.
Szczegóły krótkiego życia jego
mało głośne, ale znane są słowa
które po długim osłupieniu wy-
rzekł z radosną dumą zobaczy-
wszy dzieło Rafaela: «I ja je-
stem malarzem!» Dowiódł pra-
wdy tych słów, bo jeśli Rafaela
nikt dotąd nie przeszedł w *wy-
razie*, Corregiowi nikt nie wy-
równał w wdzięku i harmonii.—
Ale wydawszy tylu wielkich mi-
strzów, w końcu 15go i w po-
czątku 16go wieku Włochy spo-
częły, i malarstwo zwłaszcza
przyémilo na czas jakiś blask
swoj. Wtedy zjawili się trzej
bracia *Ludwik*, *Augustyn*, i *An-
nibal Carrache* oni dawną świe-
tność malarskiej sztuce wrócili
i rozpoczęli jakoby nową szkołę
lombardzką przez niektórych Bo-
nońską zwaną od Bononii w której
się urodzili między rokiem 1555
i 1569. Zostawili oni piękny

przykład rodzinnej miłości, pracując nieraz wszystkie trzej kolo jednych obrazów, tak że nie jeden ich obraz nie jest robotą żadnego tylko wszystkich. Wszyscy trzej pozyskali sławę, ale najwięcej Annibal oddaniem męskiej piękności, żywością i mocą wyrazu. Ze szkoły Carrachów wielu wyszło znakomitych uczniów, między temi trudno pominąć *Dominika Zampieri*, *Guido Reniego*, i *Albana*. Zampieri urodzony w roku 1581, zwykle zwany *Dominikinem* był jednym z najlepszych malarzy po Rafaelu, przecież żadnemu za życia tak mało sprawiedliwości nie oddano; owszém prześladowany, mówią że umarł otruty r. 1641. Sposób miał wielki śmiały, a przecież wykończony i miły, przejmował się mocno przedmiotami swými, płakał, śmiał się, gniewał, według tego co czynić miały wystawione przez niego osoby. *Guido-Reni* urodzony w roku 1575 słynie bardzo z nadobności pędzla. Dumny s powołania swego i talentu doszedł do wielkiego znaczenia i majątku. Szkoda że wyuzdana gry namiętność pozbawiła go zwolna majątku, sławy, a naręście życia, w ostatnich latach

spotrzeby malował jako takobyte co zarobić, a przegrawszy znaczną summę umarł z rozpaczny roku 1642. Najsławniejsze z jego obrazów są ś. Piotr płaczący nad grzechem swoim. Może malując go myślał o sobie. I *Chrystus* w chwili kiedy Piłat przedstawia go ludowi, mówiąc: «*Oto człowiek!*» Patrząc na tę twarz tak piękną a tak zboląłą, na te łzy boskie, jest jakaś ulga; mimowolnie myśl przychodzi: «*Mogę i ja cierpieć, kiedy Ten cierpiat.*» — Podobny *Guido-Reniemu* słodyczą robót ale zupełnie odmienny charakterem był *Alban*, ten swą sławę winien doskonałości z jaką malował dzieci. Żaden malarz wdzięków pieszczot, spoczynku, igraszek tego wieku wierniej od *Albana* nieoddał. Ale jakże mogło być inaczej? Piękna i ukochana żona zbierała koło niego własne ich dzieci, a tak uczucie, natura i niewinność układały mu przed oczyma wdzięczne i łube wzory, które on z roskoszą powtarzał i uwieczniał pędzlem. — *Szkola Wenecka* którą prawda kolorytu, świetność ubiorów najwięcej zaleca, mało co później od florenckiej istnieć zaczęła, ale nie uzyskała wziętości aż w końcu

piętnastego wieku, w którym zjawiał się *Tycyan*, ten obrał za cel swój *prawdę* i w tej części przeszedł wszystkich malarzy. Można się przekonać o jego biegłości w oddawaniu prawdy patrząc na jego prace, i tak widząc jego *Wenus leżącą na białym posłaniu bez żadnego odzienia* jest mimo-wolna ochota zakryć to ciało pełne życia przed oczyma patrzących. Stąd *Tycyan* wielką pozyskał wziętość z robienia portretów i wszystkich prawie ówczesnych monarchów portrety zostawił. Szkołę wenecką uświetnił jeszcze *Tintoretto*, niepojęty co do bujnej imaginacji i szybkości robót swoich i *Paweł Cagliori* częściej zwany *Veronese*, szczęśliwy w oddawaniu ruchu i życia osób swoich, wielki przyjaciel uczt, cztery z jego najlepszych dzieł ucztę wystawiają. Ostatnia ze szkół włoskich jest *Neapolitańska* najwięcej ją wstawił *Salvator Rosa* urodzony w roku 1615, zmarły 1675 aktor i poeta malował najpiękniej krajo-obrazy, ale gniewał się kiedy ten rodzaj w nim chwalono, bo sięgał do wyższego zaszczytu: historycznego malarza. Dumny i zarozumiały nie chciał zgłębiać prac mistrzów, lecz wszystko widział

w samym sobie i stąd też lubo wiele miał talentu, dziwaczne są jego roboty, zadziwia, ale odstręcza dziką surowością. — Taka jest wkrótce zebrana wiadomość o historii malarstwa w Grecyi i we Włoszech, można ją daleko obszerniejszą uczynić, ale i tak bojąc się, czyli nie zbyt już wydalilem się nad zakres tego pisma, można ją powiększyć wiadomością o innych znanych szkołach, jako to: *Niemieckiej, Flemandzkiej, Holenderskiej, Francuskiej* ale stęmi w późniejszym artykule który zamierzam w piśmie tém umieścić obznajmię łaskawych czytelników. — Napisawszy tę obietnicę przyszło mi na myśl że może między czytającymi znajdzie się nie jedna osoba, która zarzuci mi iż nie obiecuje zapoznać ją s Polską szkołą malarstwa. Dla tego wcześnię uniewinniając się wspomnę, że w malarstwie odznaczenie się prawdziwie oddzielnym, osobliwym, właściwym sposobem stanowi szkołę, i na tej zasadzie uczeni podzielili malarzy i ich prace na szkoły powyżej wymienione, czyli rodzaje nadając im nazwiska od miast i krajów w których powstały.

Stąd Polska choć miała *Leksyckiego, Kończę, Kopeckiego, Czechowicza, Szmuglewicza, Brodowskiego, Stachowicza* i innych doskonałych malarzy, jednak gdy ci byli tylko naśladowcy, tłumacze, często wyborci, lecz nie oryginalni autorowie, przeto podobnie jak malarze Angielscy, Hiszpańscy i wielu innych krajów nie zjednali ojezyźnie swojej tej szczególniej slawy aby stanowili w historyi malarstwa oddzielne szkoły a o tych tylko w tym krótkim i ogólnym zarysie napomknąć można było.



OSTATNIE DNI WALTERA SZKOTTA.

WYIMEK SPAMIĘTNIKÓW
LOCKHARTA.

Walter Szkott w tak krótkim czasie odbył podróż z Rzymu do Londynu, gdzie stanął dnia 15 czerwca roku 1832, iż niepodobieństwem było donieść o tém jego najstarszej córce, mistress Lockhart, mieszkającej w tém mieście. A że Karol, syn jego, obawiał się, iż może wyprowadziła się z miasta, albo nie jest przygotowaną na przyjęcie chorego i jego towarzyszków, poje-

chał więc do hotelu St. James w ulicy *Jermyn*, najął tamże pokoje i umieściwszy w nich ojca, poszedł ze mną do siostry. Stamtąd udaliśmy się natychmiast z nim do hotelu, gdzie nas chory przyjął z wielkim wyrazem tklivości, wszelako okazał, iż jest zupełnie osłabionym; dla tego nie staraliśmy się sprowadzić go do naszego pomieszkania, lecz położyliśmy go natychmiast w łóżku. Doktor Ferguson odwiedził go jeszcze tego samego wieczora, i już go nieodstępował. Wkrótce przybył także major, drugi syn jego i polubieniec, a Walter Szkott pobłogosławił tak uroczyście dzieci swoje, jak gdyby s każdą chwilą oczekiwał śmierci. Stém wszystkiém nie mógł już z nami mówić; za każdym usiłowaniem albo nieznaném natężeniem, zapadał w sen lub otrętwienie, w którym bez związku gadał. Mistress Tomas Szkott, dowiedziawszy się o jego przyjeździe, przybyła natychmiast i pozostała z nami. Walter Szkott poznał ją kilkakrotnie i dziękował z uprzejmością za pomoc, której mu udzielała. Sprzyjaciół, sądząc, że sir Walter przez cały ten czas nie widział nikogo,

tylko Johna Richardsona, i tego tylko raz szczególny. Ponieważ się zwykle przebudzał z otrętwienia usłyszawszy głos znajomej osoby, tak stało się i podówczas, gdy Rychardson do niego przemówił. Usiłował podać mu rękę, ale ta, nie mając władzy upadła; rzekł więc z uśmiechem: «Przebacz waćpan mój rękę!». Rychardson starał się stłumić w sobie wzruszenie, a Walter Szkott, zapadłszy w dawniejsze otrętwienie, słyszał po raz ostatni głos swego przyjaciela. Stan ten trwał aż do początku lipca, w którymto czasie okazywano dla niego udział powszechny. Pewnego wieczora, gdy jeden s przyjaciół Walter Szkotta wracał z jego pomieszkania do swego domu, spotkał na rogu ulicy *Jermyn* kilku rzemieślników stojących, sktórych jeden w ten sposób go zapytał. «Nie wiadomo waćpanu, ażali to ta sama ulica, gdzie on leży?» jak gdyby podówczas w całym Londynie było tylko jedno łoże śmiertelne. Zapytywania w hotelu i w moim domu trwały bez końca; sądzą nawet, iż żaden członek rodziny królewskiej ani jednego dnia nie opuścił, by się nie dowiadywał, w jakim sta-

nie jest jego zdrowie. Gazety zapelnione były różnemi doniesieniami o Walterze Szkocie. W jednej z nich zdawał się być wyrażonym domysł, jakoby podróż ogołociła go s wszelkich zasilków pieniężnych, tak dalece, iż gdyby odzyskał przytomność, byłby mocno stroskanym s powodu tego niedostatku. Doniesienie to pochodziło wprawdzie od źle zawiadomionego, wszelako od bardzo życzliwego człowieka. Zwróciło ono uwagę niektórych członków rządu, w skutek czego otrzymałem prywatne oznajmienie tój treści, iż jeżeli rzeczy tak się mają istotnie, jak w doniesieniu publiczném nadmiéniono, familia Walter Szkotta niech tylko oznaczy potrzebną kwotę, a ta natychmiast ze skarbu wypłaconą zostanie. Były ówczasowy płatnik, lord John Russel, miał tyle delikatności, iż nam doniósł o tém przez pewną damę, o której wiedział, że nas zaszczycała swoją przyjaźnią. Oświadczyliśmy mu naszą wdzięczność za tę grzeczność z jego strony, i za hojność rządu, uwiadamiając go przytém, iż okoliczności Walter Szkotta bynajmniej nie są tego rodzaju, jak je w artykule gaze-

towym opisano. Sądząc, iż przyjemnym będzie dla czytelnika jedno miejsce, wyjęte z pamiętników doktora Fergusona: — «Gdy odwiedzał Waltera Szkotta,» mówi tenże, «leżał on w tylnym pokoju na drugiem piętrze hotelu St. James, przy ulicy *Jermyn*, w pewnym rodzaju otrętwienia, sktórego jednak na chwilę się przebudzał, skoro do niego kto przemówił. Wtedy poznawał osoby w koło niego stojące, zapadał jednak znowu w dawny stan bezprzytomny. Gdy z odkrytą szyją i piersią spoczywał na poduszce, zdaje się mi, iż nigdy nie widziałem spanialszego obrazu nad symetrią kolosalnego jego popiersia. Podczas pobytu swego w hotelu St. James był spokojnym, jednakże nigdy przy zupełnych zmysłach; leżał bowiem w otrętwieniu lub marzył. Nie wiedział nigdy gdzie właściwie przebywa i sądził ciągle, że jeszcze na statku parowym się znajduje. Turkot powozów i zgiełk uliczny, przeływały czasem to ułudzenie, wtedy wyobrażał sobie, iż w wyborowej budzie Jedbourg zostaje, gdzie go obrażano i kamiéniami za nim ciskano. W całym tym

okresie pozornéj niedoleżności pojawiały się szlachetne rysy jego charakteru. Okazywał ciągle wielkie panowanie nad sobą i przyjmując odwiedziny, z rzadką siłą odgrywał swoją rolę, jakkolwiek w najbliższej chwili, gdy go głos obey przebudził, znowu w dawną bezprzytomność zapadł. Pewna osoba w ciemnym pokoju potknęła się o krzesło; natychmiast dzwignął się chory na łóżku i wyraził żal swój staką żywością, jak gdyby był w zupełnie zdrowym stanie. Chęci swoje tak dokładnie dawał do zrozumienia, i stak dobrotliwą ironiją objawiał swe zamiary, jak zwykł był w stanie zdrowia. Nikomu stych, którzy go ciągle otaczali, i którzy mu w tym opłakanym stanie usługiwali, nie przyszło na myśl, ubliżyć mu należnego szacunku. Ponieważ bez ustanku okazywał życzenie powrócenia do Abbotsford, lekarze nareście zezwolili na odjazd, i od téj chwili zdawał się nabiierać nowéj siły. Dnia 7go lipca, podczas pięknej pogody, uczyniono wszelkie przygotowania dla przeniesienia go na pokład statku parowego. Wierny sługa jego Nicolson przyodział go cie-

plo, i posadziwszy na poręczowym krześle, przysunął do otwartego okna. Wtém miejscu sir Walter, poziórajac wokoło siebie nadzwyczajnie jasnymi oczyma, siedział prawie przez pół godziny. Zdawało się, iż podówczas swými własnymi myślami był zajęty i nie wiedział, gdzie się znajduje, ani jakim sposobem dostał się na to miejsce. Potém kazał się zanieść do powozu, otoczonego wielu ludźmi wszelkiego stanu, którzy widziéc go chcieli. Dzieci jego były niezmiernie wzruszone; mistress Lockhart drżała na całym cieie i płakała rzewnymi łzami. On jeden zdawał się nie pojmować ani przyczyzny, ani głębokiego żalu tych, którzy go otaczali, i którzy jeszcze za życia prawie do grobu go prowadzili.»

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooooo—

**NABOŻEŃSTWO TYGODNIOWE
WNIEBOWZIECIA,
W KOŚCIELE ARCHIPRESBYTERALNYM
N. P. MARYI, W KRAKOWIE.**

Jak zawsze, tak i w tym roku, majestatyczna powaga w obrzędach, wspaniałość świątyni w apparatach, nacisk pobożnego ludu,

dobór mowców, odrywały umysły z ziemskiej cieśni, unosiły duszę na łono Boga samego, i zbawczy balsam religii przykładały na rany przez namiętności zadane. Miło jest patrzéc na lud przed Bogiem korzący się — widziéc skruszone serca, u Stwórcy swego szukające zbawienia; jakże zatém uwielbiać należy wszelkie środki wznoszące ducha, a głuszące krzyki zmysłów. — Nikt nie wątpi, że muzyka posiada ten dar nieoceniony, jeżeli do tego dąży celu; słusnie zatém do najpiękniejszych ozdób wspomnionego nabożeństwa muzykę liczyć potrzeba. — W samę uroczystość Wniebowzięcia, znany z znakomitych talentów Pan *Tadeusz Boguński* odśpiewał pięknym basem Ofertorium koncertowe własnego układu — jakże zadziwiający sprawiał skutek głos silny, czysty — w gmachu tak odwiecznym, tak gotyckim, — na sercach tak czułych, tak przystępnych wszelkim wrażeniom — głos ten raz silny i grzmiący unosił i przerażał; znów łagodny i tkliwy za serca chwycił — więcéj w nim naturalności niż sztuki — więcéj uczucia niż wyrachowanego ukształcenia. — W następną

Niedzielę przejeżdżająca przez tutejszą stolicę Panna *Bernardyna Kottik*, darem od Boga udzielonym, Bogu cześć w téjże złożyła świątyni. Nie pierwszy to raz w Kościele N. P. *MARYI* śpiewała chwałę Panu; — słyszeliśmy ją kilka już razy, ale zawsze z nowém uczuciem, z nowém uwielbieniem dla jęj talentu i pracy; głos silny i czysty, biegłością muzyki wsparty, zapewnia jęj wyższość nad wielu śpiewaczkami, a nawet sławę w przyszłości, jeżeli więcej zdolnościom swoim zawierzy, i z daru natury prawdziwie korzystać zechce. — Oddawszy słuszną talentom, składamy im w końcu to publiczne podziękowanie, za przyozdobienie nabożeństwa i nadanie mu tego nawet przepychu, który tak znakomicie, uroczystości w kościołach katolickich cechuje.



USTĘP Z ŻYCIA
NAPOLÉONA.

Dnia 19 Kwietnia r. 1821, Napoleon czuł się być trochę lepiej jak dnia poprzedzającego, i jене-

rał Montholon jako téż inni towarzysze wygnania, wieszowali mu tego polepszenia. «Moi przyjaciele,» rzecze Napoleon, «wszyscy w błędzie jesteście; prawda że mi jest trochę lepiej, ale jednak czuję iż się zbliża mój koniec. Jak umrę, doznacie téj miłej pociechy, iż się wróćcie do Europy. Ten swych krewnych, ów uściska swych przyjaciół, a ja na polach Elizejskich, ujrzę znowu mych walecznych towarzyszków broni. Tak jest,» mówił dalej podniesionym głosem, «Kleber, Desaix, Bessières, Duroc, Ney, Murat, Massena, Berthier, wszyscy ci przyjdą na me przywitanie, i rozmawiać będziemy o czynach, któreśmy wspólnie wykonali. Ja, opowiem im późniejsze wypadki życia mojego. Na mój widok, uczują dawny swój zapal i sławę. Będziemy rozmawiać o naszych wojnach z Scypionem, Hannibalem, Cezarem, Fryderykiem i to nas roskoszą upoi, a ci tam na dole,» dodał z uśmiechem, «złęką się na widok tylu połączonych wojowników.» —